GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 1 LIPCA 1933
NR. 13 ROK III

CENA NUMERU 90 GR. PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

NR. 13
1933 R.
I — VII

ZDARZENIA i POGLĄDY

SZEŚĆDZIESIĄT SZEŚĆ I JEDNO PAŃSTWO.

Sześćdziesiąt sześć państw, setki delegatów, całe rzesze dziennikarzy, reprezentujących prawdziwą wieżę Babel języków — oto tło konferencji londyńskiej. Tło zaiste imponujące.

Tem silniej na tem tle odcina właściwy obraz tej największej w dziejach świata konferencji — obraz zupełnej nicości. Frazesy, zapewnienia, życzenia i tak w kółko a w gruncie rzeczy niewiara, bezsilność, bezwład.

Niepowodzenie konferencji londyńskiej wydaje się nieuchronnem. Przytem niepowodzenie to nie będzie kwestją przypadku. Wynika ono z dysproporcji pomiędzy właściwemi założeniami konferencji a jej rzeczywistemi możliwościami. O projektodawcy konferencji londyńskiej premjerze brytyjskim Mac Donald'zie, mówi się często, że charakteryzuje go pogląd na świat protestanckiego pastora. Wydaje się, że wyobrażał on sobie konferencję londyńską mniejwięcej jako rodzaj obowiązującej w tym kościele spowiedzi powszechnej z tem, że zamiast pojedyńczych ludzi kajać się miały wspólnie wszystkie państwa za przestępstwa przeciwko gospodarczej „miłości bliźniego". Wszystkie jednocześnie miały znieść zapory tamujące międzypaństwowe stosunki gospodarcze, których zniesienie przez jedno z nich było nie do pomyślenia ze względu na niepewność co do dobrej woli sąsiadów. Zasadnicze przesłanki tego rozumowania są niewątpliwie słuszne. Rozumowanie to posiada jednak pewne „ale", które zadecyduje zapewne o niepowodzeniu konferencji londyńskiej. Tem „ale" jest okoliczność, że oprócz stosowanych w ciągu ostatnich paru lat przez wszystkie państwa posunięć, stanowiących utrudnienia w międzypaństwowych stosunkach gospodarczych, w wyniku sytuacji wytworzonej przez kryzys, a noszących wielokrotnie charakter zarządzeń pomyślanych jako akcja ochronna obliczona na krótki okres trwania, istnieją posunięcia ograniczające swobodę międzypaństwowych stosunków gospodarczych, które w każdym ze stosujących je państw stały się nienaruszalnym kanonem polityki gospodarczej.

I tak np. Stany Zjednoczone chętnie zgadzają się na pertraktacje w sprawie międzypaństwowej wymiany towarowej, czy obrotu kapitałów, lecz niema obecnie nawet mowy o tem by zgodziły się na rewizję polityki ograniczania immigracji. Niemcy chętnie mówią o obniżce ceł na artykuły przemysłowe, lecz bronią się przed wszelką dyskusją na temat obniżki ceł rolniczych i t. d. i t. d. W rezultacie każde z państw w arsenale swej polityki gospodarczej ma szereg wyczynów, króre chętnie poddaje pod sąd publiczny, ma jednak i takie, które kryje jako nienaruszalne tabu. Tem samem zasadniczy warunek, który miał stanowić o powodzeniu konferencji londyńskiej (w sensie poruszenia całokształtu międzypaństwowych stosunków gospodarczych, nie został wypełniony. Było więc jasnem z góry, że konferencja londyńska będzie mumiała podzielić los wszystkich dotychczasowych międzypaństwowych konferencji gospodarczych, których niepowodzenie należy przypisać okoliczności, że tematem obrad tych konferencji była jedna czy kilka kwestji, dyskutowanych przez kilka czy kilkanaście państw, lecz nigdzie nie poruszano

całokształtu zagadnień wobec wszystkich zaintetesowanych.

Konferencja londyńska spełnią warunek powszechności udziału państw, nie spełnia natomiast warunku powszechności poruszanych zagadnień. Nie wydaje się, by było na niej choć jedno państwo, które ze względu na wewnętrzną czy zewnętrzną sytuację polityczną i gospodarczą szło do stołu obrad bez żadnych zastrzeżeń co do ewentualnego zniesienia wszystkich zapór tamujących międzypaństwowe życie gospodarcze. Gdzie są zastrzeżenia, tam niema pełnej dobrej woli, tam wielka „spowiedź powszechna" udać się nie może.

Mogłyby się natomiast udać porozumienia w sprawie zniesienia ostatnich najjaskrawszych utrudnień współpracy gospodarczej państw. Tutaj powstaje jednak kwestja — od czego zacząć. Różnice punktów widzenia poszczególnych państw w sprawie punktu wyjściowego dla ewentualnego porozumienia są bardzo duże — tak duże, że trzeba być naprawdę wyjątkowym optymistą, by wierzyć, że różnice te dałyby się wyrównać. W poszczególnych państwach rozmaite zarządzenia wydane w celu „walki z kryzysem" stały się częścią składową obecnej struktury gospodarczej tych państw. Tak jest np. z zagadnieniem, które w pierwszych dniach wysunęło się jako zagadnienie szczytowe — kwestja stabilizacji dolara. Decyzja rządu Stanów Zjednoczonych odstąpienia od parytetu złota była wywołana li tylko wewnętrzną syuacją gospodarczą. Dewaluacja ta oznacza przedewszystkiem redukcję długów. Nie wydaje się, by nawet przy najlepszej woli prezydent Roosevelt mógł się zdecydować na stabilizację dolara już w najbliższym czasie. Stabilizacja taka osłabiłaby bowiem efekt wewnętrznej akcji oddłużeniowej, prowadzonej w Stanach drogą przez spadek waluty i oznaczałaby koniec „nakręcania" konjunktury w momencie, gdy jeszcze nie wydaje się dostatecznie „puszczoną w ruch". — Przytem nie należy zapominać, że oddłużenie — to przedewszystkiem oddłużenie rolnictwa, a rolnicy — to największa grupa wyborców.

A dalej — sprawie znoszenia barjer celnych bardzo silnie przeszkadzają układy preferencyjne — specjalnie silnie system preferencji stworzonych przez Anglję, najpierw w układach ottawskich, ostatnio — w traktatach z państwami skandynawskiemi.

Tak jest nieomal z każdem zagadnieniem.

Dojście do porozumienia wszystkich państw nawet w tych zagadnieniach zarządzeń bieżących, „antykryzysowych", byłoby więc możliwe, gdyby wagę tych zarządzeń usunięto na drugi plan na rzecz interesu „długofalowego", t. j. tych wszystkich korzyści, które na dłuższy czas daje każdemu z państw międzypaństwowa współpraca gospodarcza. Ten stan rzeczy wydaje się być rozumiany. Bardzo silnie jest podkreślone przekonanie, że dojście do porozumienia stanowi jedyną realną drogę do utrzymania obecnego ustroju gospodarczego świata. Im silniej jednak podkreśla się potrzebę współpracy międzypaństwowej, tem jaskrawiej występują trudności odbudowania jej w chwili obecnej. Trzeba byłoby naprawdę bardzo wiele dobrej woli poszczególnych delegacyj i prawdziwej odwagi, by konferencja londyńska mogła się stać czynnikiem hamującym proces zbliżania się „gospodarczych średniowiecza". Nadchodzące dotychczas z nad Tamizy wieści wydają się być kamieniem grobowym dla wszelkiego w tym względzie optymizmu.

Prasę polską obiegały głosy niezadowolone ze ściśle fachowego składu naszej delegacji na konferencję londyńską. Pisano i mówiono o potrzebie odpowiedniego postawienia się wobec delegacyj tylu innych państw. Niezadowolenie to nie wydaje się słusznem. Delegacja polska, jako delegacja fachowa, jest bardzo silna, co zamanifestowało się w pracach komisyjnych. Zarazem Rząd Polski przez wysłanie jedynie delegacji fachowej zamanifestował, że Polska gotowa jest brać udział w rzeczowych dyskusjach gospodarczych, że natomiast nie interesują ją kulisy polityczne tej konferencji, które przyczynić się mogą w obecnym stanie rzeczy do jej rozbicia, nigdy do scementowania. Wydaje się nawet, że gdyby nie specjalne położenie geograficzne, to moglibyśmy naśladować to jedyne państwo, które nie zareagowało na zaproszenie na konferencję i nie wysłało delegacji w słusznem przekonaniu, że z pozytywnych rezultatów konferencji, o ileby one były, profitować będą wszyscy, nawet nieobecni —a wysłanie delegacji związane jest z dużym kosztem. Być może że abstynencja tego państwa wypływała z przkonania, że obraz konferencji londyńskiej da się streścić w słowach: sześćdziesiąt sześć państw, setki delegatów i — nic.

Dr. KAZIMIERZ STUDENTOWICZ

ZABOBON WALUTY ZŁOTEJ

Walutę złotą otacza nimb świętości, który nam przesłania rzeczywistość gospodarczą.

Od czasu wybuchu wojny światowej problemy pieniężne nabrały niebywałej ważności. Nie tracą też one zupełnie na swej aktualności, przeciwnie, co pewien okres narzucają się z całą siłą opinji publicznej. Jest to oczywistą oznaką chorobliwego funkcjonowania systemu pieniężnego. Zdrowemi bowiem procesami, których przebieg nie wywołuje zaburzeń, opinja publiczna zazwyczaj się nie interesuje, tak samo jak nikt nie myśli o zdrowiu, które posiada.

Mimo całego zainteresowania, jakiem od długiego szeregu lat otoczone są problemy pieniężne, istnieje w tej dziedzinie istna gmatwanina pojęć. Odczucie krzywd wyrządzonych nieprawidłowem funkcjonowaniem aparatu pieniężnego jest tak żywe, że pobudza ono namiętności utrudniające objektywne ustosunkowanie się do problemu. Społeczeństwo, które przeszło przez okresy silnych zaburzeń pieniężnych, staje się przewrażliwione na tym punkcie, reaguje na zjawiska pieniężne niesłychanie silnie i w sposób zupełnie irracjonalny utrudniający jeszcze bardziej należyte funkcjonowanie aparatu pieniężnego. Powoduje to konieczność nadmiernego liczenia się ze zjawiskami psychicznemi z oczywistą szkodą dla sprawności takiej czy innej waluty. W opinji publicznej wytwarza się szkodliwe przesądy — na najważniejszy z nich chciałbym zwrócić uwagę.

Ideałem gospodarstwa jest jaknajmniej skrępowane gospodarstwo światowe, takie jakie tak skutecznie propagowała Anglja w XIX wieku, na czem zresztą wzrosła jej potęga gospodarcza. Tem samem ideałem waluty jest waluta międzynarodowa, którąby zapewniła światu całemu jednolity system pieniężny. Jedyną walutą, jaka w praktyce okazała się zdolną do funkcjonowania, jest waluta złota. Ta jednolita międzynarodowa waluta posiada jednak cały szereg ujemnych stron, które sprawiają, że w pewnych okresach straty, jakie ona przynosi gospodarstwu narodowemu są niewspółmiernie wielkie do korzyści, jakie zapewnia. Uświadomienie sobie tego faktu utrudnia szereg mylnych wyobrażeń o funkcjonowaniu systemu pieniężnego w ogólności, zaś waluty złotej w szczególności.

Kardynalnym błędem, który wrósł głębokiemi korzeniami w opinję publiczną świata, jest mniemanie, że waluta złota posiada jakieś cudowne właściwości, które:

1) gwarantują w sposób automatyczny stałość kursów zagranicznych; 2) zapewniają aparatowi pieniężnemu w sposób trwały jaknajlepsze warunki należytego funkcjonowania.

Automatyzm stałości kursów zagranicznych jest mitem wynikającym z niezrozumienia, że każdy złoto-walutowy kraj musi w celu utrzymania waluty złotej, a tem samem stałości kursów zagranicznych prowadzić świadomie odpowiednią po temu politykę kredytową, a jeśli chodzi o dłuższe czasokresy również odpowiednią politykę gospodarczą. Poważniejsze błędy w tym kierunku mogą łatwo zmusić poszczególny kraj do porzucenia waluty złotej i tem samem zaprzepaścić stałość kursów zagranicznych, która jest owocem nie jakichś specjalnych właściwości złota, będącego podstawą waluty, ale rezultatem polityki kredytowej i gospodarczej bezwzględnie podporządkowanej fluktuacjom rezerw złota. Zupełnie identyczną stałość kursów zagranicznych potrafiłaby jednak zapewnić światu międzynarodowa waluta papierowa w pewnej ściśle ograniczonej wysokości, odpowiadającej powiedzmy, istniejącemu zapasowi złota monetarnego i uzupełniana rok rocznie kwotą odpowiadającą w przybliżeniu rocznej produkcji złota. (Pomijam tutaj inne względy, dla których taka międzynarodowa waluta papierowa, byłaby nieskończenie wyższą od waluty złotej, do czego zresztą wrócę jeszcze później). Znaczenie pieniężne złota polega zatem nie na żadnych cudownych właściwościach tego metalu regulowania czegokolwiek, ale na trzech faktach:

1) że złoto jest od tysięcy lat faktycznie uznane za międzynarodowy miernik wartości i środek wymiany; 2) że jego podaż jest ściśle ograniczona; 3) że ludzkość długo się jeszcze nie zdobędzie na żadne bezwzględnie wiążące porozumienie monetarne i skutkiem tego złoto stanowi nadzwyczaj zresztą niedoskonały surogat takiego porozumienia.

Dużo większym błędem jest przekonanie, że waluta złota zapewnia krajowi w sposób trwały jaknajlepsze warunki dla należytego funkcjonowania aparatu pieniężnego. Nie tylko, że nic podobnego niema miejsca, ale co więcej, polityka stałości kursów zagranicznych, innemi słowy mówiąc, polityka obrony waluty złotej, polegająca na bezwzględnem podporządkowaniu polityki kredytowej i gospodarczej fluktuacjom rezerw złota, stoi w pewnych okresach w zasadniczym konflikcie z polityką łagodzenia nadmiernych wahań poziomu cen wewnątrz kraju, co jest jednem z naczelnych zadań systemu pieniężnego. Żaden kraj, chcący utrzymać walutę złotą, nie śmie wpływać na swój poziom cen w kierunku odwrotnym od każdoczesnej tendencji światowego poziomu cen. Nawet usiłowanie osłabienia tempa, w jakiem krajowy poziom cen winien się dostosować do światowego poziomu cen, mogą być niebezpieczne.

Powyżej zaznaczony i wybuchający w okresie każdego przesilenia gospodarczego konflikt między stałością kursów zagranicznych a stałością krajowego poziomu cen stanowi nadzwyczaj ujemną stronę waluty złotej. Można sobie to uświadomić dopiero po dokładnem zastanowieniu się nad warunkami, w jakich waluta złota może istnieć w do-

bie olbrzymich obrotów pieniężnych, przewyższających tysiące razy istniejące zapasy złota monetarnego. Dzieje się to tylko dzięki temu, że z biegiem czasu stworzono nadzwyczaj wielką i skomplikowaną oraz wymagającą precyzyjnej manipulacji nadbudowę kredytową. Podstawa złota jest niewspółmiernie wąska do wielkości swej nadbudowy kredytowej. Nadbudowa ta stoi bezwarunkowo w związku funkcjonalnym z podstawą złota. Związek ten nie jest jednakże stały, zmienia się on nietylko, jeżeli chodzi o różne miejsca i różne dłuższe okresy czasu, ale jest również wrażliwy na poszczególne fazy cyklu konjunkturalnego. Podstawa złota nadbudowy kredytowej zmienia się wprawdzie stopniowo i powoli, sama jednak nadbudowa jest tak rozrosła i tak wrażliwa, że skala w której się ona może wahać, jest wystarczająco wielka, żeby wywołać potężne nawet zaburzenia natury inflacyjnej czy też deflacyjnej.

Nie trzeba się rozwodzić nad tem, że wszelkie gwałtowne ruchy tej nadbudowy muszą pociągnąć za sobą katastrofalne wprost skutki. Wszystko jedno czy nadbudowa ta rozrasta się w sposób chorobliwie szybki, czy też zaczyna nagle cierpieć na uwiąd. Skutki są wprawdzie zewnętrznie różne, ale prowadzą w istocie rzeczy do jednego i tego samego, a mianowicie do ruiny gospodarczej.

Taki tylko system pieniężny można określić za dostatecznie sprawnie funkcjonujący, który potrafi neutralizować czynniki, których działanie, jeżeli się je pozostawi samym sobie, musi wywołać nadmiernie silne zaburzenia w rozpiętości nadbudowy kredytowej. Otóż waluta złota zawodzi pod tym względem w tak poważnym stopniu, że w pewnych okresach czasu jest poprostu nakazem zdrowego rozsądku porzucić ją i tak długo, jak nie zostaną przywrócone odpowiednie warunki, w których waluta złota mogłaby normalnie funkcjonować, trzymać się manipulowanej waluty papierowej.

Postaram się to twierdzenie bliżej uzasadnić. Przyjmuję jako założenie, że jest podstawowym warunkiem normalnego rozwoju gospodarczego każdego kraju, żeby jego poziom cen ani nie wzrastał zbyt wysoko, ani też nie spadał zbyt nisko w tak krótkim czasie, żeby gospodarstwo społeczne nie miało czasu dostosować się do zmienionych warunków bez nadmiernych wstrząsów. Powody, dla których pewna względna choćby stabilizacja poziomu cen jest absolutnie nieodzowna i dla których musi się bezwzględnie dążyć do tego, żeby ewolucja poziomu cen była powolna i stopniowa, są dla każdego, choć trochę rozumiejącego istotę nowoczesnej gospodarki pieniężnej na tyle jasna, że uważam się za zwolnionego od ich tłumaczenia.

Przyjmuję dalej, że ilość pieniądza, uwzględniając również i szybkość obrotów, stoi w najściślejszym, jakkolwiek bardzo zawiłym związku z jego wartością. Innemi słowy, wielkość podstawy złotej, łącznie z nadbudową kredytową, stoi w najściślejszym, jakkolwiek nie wyłącznym, związku z poziomem cen. Tem samem ten, kto ma możność wpływania na rozpiętość nadbudowy kredytowej, posiada możność wpływania na poziom cen. Dla uniknięcia zbędnej krytyki zaznaczam odrazu, że poziom cen stoi w związku nie tylko z nadbudową kredytową, ale wszystkiemi bez wyjątku procesami gospodarczemi.

Nad rezerwami złota oraz nadbudową kredytową każdego kraju czuwa jego bank centralny. Arsenał środków, któremi bank centralny może wpływać na rozpiętość nadbudowy kredytowej i tem samem poziom cen jest bogaty. Środki te są skuteczne i doświadczenie, jakie w operowaniu niemi posiadają najważniejsze banki centralne jest wielkie. W pewnych wypadkach jednak zaburzający wpływ czynników niemonetarnych na poziom cen jest tak silny, że środki, stojące do dyspozycji banku centralnego zawodzą i wtedy polityka banku centralnego musi być poparta nadzwyczajnemi zarządzeniami ze strony państwa. Do środków tych należą: odpowiednia polityka budżetowa, celna, operacje kredytowe na rynku pieniężnym, przejmowanie na siebie strat, jakie ponosi bank centralny skutkiem konieczności przeprowadzania operacyj, mających na celu przeciwdziałanie niepożądanym tendencjom w rozbudowie nadbudowy kredytowej, wkońcu zaś ostateczna presja, jaką może wywrzeć państwo na poziom cen przez emisję niepokrytego pieniądza papierowego.

Przy pomocy środków, jakie stoją do dyspozycji banku centralnego i państwa można zneutralizować każdy choćby najpotężniejszy wpływ rożnego rodzaju czynników gospodarczych, wywołujących zaburzenia poziomu cen. Można to zrobić pod jednym jednakże warunkiem, a mianowicie, że się jest zdecydowanym porzucić walutę złotą i zrezygnować ze stałości kursów zagranicznych w tym celu, żeby móc bronić stałości krajowego poziomu cen. Równocześnie zmierzać do obu celów jest fizycznem niepodobieństwem. Należy sobie dokładnie rozważyć i odmierzyć wszystkie korzyści, jakie płyną dla kraju ze stałości kursów zagranicznych i straty, jakie wywołują nadmierne zmiany poziomu cen i obrać drogę.

Jeżeli się wybierze za cel stałość kursów zagranicznych musi się zrezygnować ze wszystkich środków, jakiemi bank centralny względnie państwo ma możność wpływania na poziom cen i obrać politykę jaknajszybszego dostosowania się do nowych warunków wytworzonych zmianami światowego poziomu cen. Pójście bowiem w kierunku przeciwnym do ruchów światowego poziomu cen byłoby równoznaczne z utratą rezerw złota i koniecznością zawieszenia waluty złotej, t. zn. zaprzepaszczeniem wytkniętego sobie celu.

Światowy poziom cen, wyrażający się w ruchach wartości złota nie podlega niczyjej kontroli nie dlatego, żeby to było w samem założeniu niemożliwe, ale dlatego, że wymagałoby to najzupełniej ścisłego porozumienia i współpracy najważniejszych przynajmniej banków centralnych świata. Droga do tego jest natomiast uwarunkowana i tem samem równie daleka i ciernista, jak droga do powszechnego rozbrojenia i pacyfikacji. Powiem więcej, a mianowicie, że z chwilą, kiedy dojdzie do tego rodzaju porozumienia, złoto stanie się zupełnie zbędnym elementem światowego systemu pieniężnego i zejdzie ze swojego tronu do roli zwyczajnego towaru. Międzynarodowa waluta papie-

rowa, regulowana na podstawie wspólnego porozumienia banków centralnych świata, której celem byłaby opieka nad ruchami światowego poziomu cen, jest ostatecznym ideałem, do którego zdążamy i do którego, o ile świat ma się rozwijać pod względem gospodarczym, bez nadmiernych przeszkód, dojść musimy.

Zanim jednak doczekamy tego millenium, musimy sobie zdać sprawę, że konsekwencją niemożności kontrolowania światowego poziomu cen jest zupełna bezradność poszczególnych krajów, związanych walutą złotą, wobec wahań swoich wewnętrznych poziomów cen. Jedyną mądrą rzeczą, jaką mogą one zrobić, jeśli chcą nadal utrzymać walutę złotą, jest starać się nie stosować żadnych sztucznych przeszkód każdoczesnej tendencji poziomu cen.

Skutki związania gospodarstwa krajowego z gospodarstwem światowem, za jakie musi uchodzić przyłączenie się do waluty złotej, nie są tak straszne, mimo braku wszelkiej kontroli nad światowym i tem samem krajowym poziomem cen, pod tym jednak warunkiem, że ta gospodarka światowa rzeczywiście istnieje. O istnieniu gospodarstwa światowego możemy mówić wtedy tylko, gdy istnieje wolność ruchów kapitałów, towarów i ludzi oraz gdy poszczególne kraje w żaden jawny ani też ukryty sposób nie faworyzują indywidualnych przedsiębiorstw ani też nie pozwalają grupom przedsiębiorstw łączyć się celem późniejszego wyzyskiwania swego monopolicznego lub też półmonopolicznego stanowiska, jednem słowem spełnione są w możliwie idealny sposób i to w skali światowej warunki wolnej konkurencji.

W razie braku skrępowania gospodarstwa światowego korzyści, jakie płyną dla kraju ze stałości kursów zagranicznych, przewyższają znakomicie ujemne skutki braku kontroli nad poziomem cen. W razie istnienia poważniejszych skrępowań gospodarstwa światowego szala korzyści i niekorzyści waluty złotej może być niepewna. Są jednak okresy, kiedy skrępowanie gospodarstwa światowego dochodzi do absurdu. Przyczyną tego są autarchiczne dążności poszczególnych krajów, wywołane już to zupełnym brakiem zrozumienia własnego interesu i lekceważeniem sobie łączności, jaka koniec końców zachodzi między dobrobytem własnego kraju i reszty świata, jak to ma miejsce w wypadku Stanów Zjednoczonych A. P., już to chęcią odegrania się po przegranej wojnie, jak w wypadku Niemiec, lub też wkońcu zupełną odrębnością ustroju społecznego, jeśli chodzi o Rosję. W takich warunkach utrzymywanie łączności z walutą złotą nie tylko nie przedstawia żadnych specjalnych korzyści, ale staje się w okresie przesilenia gospodarczego samoistną przyczyną ustawicznego pogłębiania się tego przesilenia i co za tem idzie, olbrzymich strat, które potrafią przewyższyć koszty niejednej wojny. Bezpośrednim bowiem skutkiem autarchicznych dążeń potężnych organizmów gospodarczych jest kompletny rozstrój światowego poziomu cen. Rozstrój ten przenosi się bez żadnego oporu na poziom cen kraju, chcącego utrzymać walutę złotą i za pośrednictwem tejże waluty łączność z nieistniejącem w praktyce gospodarstwem światowem, doprowadzając tem samem gospodarstwo narodowe do zupełnej prostracji. Jest wtedy nakazem zdrowego rozsądku porzucić walutę złotą, dlatego, że stałość kursów zagranicznych nie jest zdolna przynieść żadnych korzyści gospodarczych, brak zaś kontroli nad krajowym poziomem cen, jaki jest ceną utrzymywania waluty złotej, staje się źródłem olbrzymich strat.

Chciałbym tutaj zwrócić uwagę na zupełnie zapoznany fakt, że waluta złota zapewnia stałość kursów zagranicznych tylko w takim stopniu, w jakim tę walutę utrzymują. Jeżeli zatem większość świata, nie wyłączając największych potęg gospodarczych tę walutę zarzuci, staje się ona zupełnym anachronizmem. Uniemożliwia bowiem jedynie rozsądną politykę kredytową, jaką jest polityka, mająca za cel stałość krajowego poziomu cen, nie dając wzamian za to nawet stałości kursów zagranicznych. Zmuszając do uprawiania polityki deflacyjnej ad absurdum bez żadnych dosłownie kompensat pod innym względem staje się źródłem samych tylko strat, i to na olbrzymią skalę.

WITOLD BORECKI

JESZCZE W SPRAWIE POLITYKI ZBOŻOWEJ

W odpowiedzi na umieszczony w nr. 10 „Gospodarki Narodowej“ artykuł mój pod tytułem „Przed nową kampanją zbożową“ ukazał się ostatnio w „Rolniku - Ekonomiście“ artykuł pt. „Rewizjonizm w polityce zbożowej“ zaopatrzony inicjałami „W. K.“. Wywody p. W. K. ujęte w sposób niezwykle apodyktyczny, operują, jako głównymi argumentami, osobistemi docinkami pod adresem niżej podpisanego i dwuch jeszcze innych autorów, którzy poddali rzeczowej analizie i krytyce zasady i wyniki dotychczasowej polityki zbożowej w Polsce. Nie będziemy naśladowali p. W. K. w jego metodach polemicznych, gdyż hołdujemy zasadzie poważnego i kurtuazyjnego traktowania poglądów naszych oponentów i przeciwni jesteśmy wprowadzaniu złych manjer również do publicystyki ekonomicznej. Nie będziemy również prostowali błędnego przedstawienia przez p. W. K. naszych poglądów, wypowiedzianych w wymienionym wyżej artykule, zaznaczamy jedynie, iż bez względu na

to, czy przeinaczenie niektórych naszych wywodów było świadome, czy też polegało na ich niezrozumieniu (a sądzimy, że raczej na tem właśnie) — nie przynosi to p. W. K. zaszczytu. Przykre jest odbieranie komuś pełni zadowolenia z siebie i wykazywanie np., iż opanowanie praktyczne pewnej kategorji zagadnień bynajmniej nie jest równoznaczne z głębszem poznaniem całokształtu danej gałęzi wiedzy. Częścią rzeczową artykułu p. W. K. musimy się jednak zająć z tego przedewszystkiem względu, iż artykuł ten ukazał się w czołowym organie rolnictwa polskiego i mógłby być poczytywany przez bezkrytyczną część czytelników tego pisma za istotnie ostatni wyraz wiedzy ekonomicznej, przyczyniając się w ten sposób do zagrożenia interesów całokształtu życia gospodarczego, zaś interesów rolnictwa w szczególności. Sądzimy, iż p. W. K. dlatego przedewszystkiem popełnia błędy w swem rozumowaniu, iż wychodzi z założenia, że „polityka zbożowa stanowi jeden z najdokładniej zbadanych działów polityki gospodarczej“, gdy jestto przecież właśnie jeden z najmłodszych działów tej polityki i zarówno w zastosowaniu praktycznem, jak i zwłaszcza w opracowaniu teoretycznem nie wyszedł poza okres eksperymentów i prób.

Przechodząc do istoty zagadnienia, streścimy przedewszystkiem pokrótce nasze wywody, tak namiętnie zaatakowane przez p. W. K.

1) Polityka zbożowa w Polsce ma na celu podniesienie względnie zachowanie opłacalności rolnictwa. O opłacalności tej świadczy bynajmniej nie sam poziom cen i przychód brutto, lecz stosunek pomiędzy przychodem tym, a kosztami produkcji, szeroko pojętemi, czyli dochód netto. Na korzystne dla interesów rolnictwa ukształtowanie tego stosunku wpływa w znacznym stopniu stosunek cen płodów rolnych do cen artykułów, przez rolnictwo nabywanych oraz do świadczeń na rzecz gospodarki publicznej i na obsługę zobowiązań. Interesuje więc nas nie to, jaki jest poziom cen w kraju w stosunku do cen światowych np., lecz to, jakie nadwyżki posiada rolnictwo ponad swe koszty produkcji. Sądzimy, iż nadwyżki te posiadają tylko nieliczne warsztaty rolne, że zatem stosunek, o którym mowa wyżej jest niekorzystny. Wynika stąd, iż polityka zbożowa zadania swego — przywrócenia opłacalności rolnictwu — nie spełniła; być może spełnić nawet nie mogła.

P. W. K. pisze: „fakt, że ceny ziemiopłodów w grudniu r. ub. były znacznie niższe od cen artykułów nabywanych przez rolnika, nie jest bynajmniej dowodem bezsilności premij i akcji interwencyjnej podobnie, jak fakt, że temperatura w jednym pokoju jest niższa, niż w pokoju sąsiednim nie dowodzi bynajmniej, aby piec mieszczący się w chłodniejszym pokoju nie działał“. Nas interesuje: a) czy można mieszkać w tej niższej temperaturze, b) dlaczego piec działa źle; c) ile kosztuje opał zużywany dla utrzymania tej niskiej temperatury. Doszliśmy do wniosków, że temperatura jest zbyt niska, aby w niej można było mieszkać, że zastosowano złe środki naprawy pieca, że wreszcie koszt opału w tym złym piecu jest nieproporcjonalnie drogi — zważywszy na możliwości płatnicze lokatorów — w stosunku do osiąganego ciepła.

2) Jakie przyczyny złożyły się na to, iż polityka zbożowa, która kosztowała Państwo w latach 1929 — 1932 130 milj. zł. (poza kosztami smutnej pamięci „Państwowych Rezerw Zbożowych“) nie osiągnęła swego naczelnego celu — przywrócenia opłacalności rolnictwa.

Zanim na pytanie to odpowiemy, wypada podkreślić błędy, jakie się popełnia zazwyczaj przy ocenie skuteczności polityki zbożowej. Dla wykazania korzyści, płynących dla rolnictwa z polityki zbożowej, przeprowadza się zwykle następujące obliczenie: porównuje się cenę przeciętną roczną albo ceny miesięczne na którejś z giełd zbożowo-towarowych w Polsce (zwykle w Warszawie lub Poznaniu) z analogicznemi cenami w Rotterdamie lub Hamburgu na giełdach wolno - cłowych i różnicę pomiędzy ceną giełdy krajowej, a giełdy wolno - cłowej mnoży się przez szacunkowo obliczone ilości zboża sprzedawanego przez rolników; otrzymane w ten sposób setki miljonów złotych mają określać wzrost dochodów rolnictwa. Oczywiście, ten wzrost dochodu rolnictwa pozostaje tylko teoretyczny, gdyż a) cena giełdowa nie jest równa cenie, otrzymywanej przez producenta, b) większość zboża sprzedawana przez rolników jest w 3 — 5 miesiącach pożniwnych, a nie w przeciągu całego roku równomiernie. Ceny płacone w tych 3 — 5 miesiącach decydują o korzyściach, płynących dla rolnictwa z poziomu cen w danym roku gospodarczym. Otóż, w miesiącach sierpień — grudzień 1932 ceny płacone producentom za żyto w województwie poznańskiem (centrum produkcji zbożowej) były mniej więcej równe cenom żyta na rynkach wolno - cłowych (Hamburg), któreto ostatnie były wypadkową ostrego dumpingu państw eksportujących, czyli polityki „obniżania ceny na rynku międzynarodowym“. Oto cyfry (źródło — Wiadomości Statystyczne G. U. S.) w złotych za 100 kg.

Miesiąc.		Ceny w Hamburgu.	Ceny płacone producentom w woj. poznańskiem.
1932	VIII	14.9	14.3
„	IX	14,7	15.0
„	X	14,2	14.2
„	XI	13,5	13,8
„	XII	12,9	12,6

Skąd więc się wzięła legenda o korzyściach rolnictwa z polityki zbożowej płynących, jeśli otrzymujemy ujemne rezultaty oceny tych korzyści nawet w stosunku do sztucznie obniżonej ceny światowej. Mierzenie korzyści rolnictwa posługując się przeciętną ceną roczną, lub chociażby ceną z lutego, będącą wynikiem niskiej ceny jesiennej, otrzymywanej przez producentów i wyższej, otrzymywanej przez P. Z. P. Z. przypomina znany przykład niewłaściwego operowania liczbami przeciętnymi: przeciętna waga człowieka w zespole 100 ludzi, z których 50-ciu wygłodzonych waży po 50 kg a 50 grubasów po 100 kg., będzie wynosiła 75 kg. Na podstawie tej wagi można przypuszczać iż ludzie do zespołu tego należący są średniego wzrostu i nieźle odżywieni, gdy w istocie rzeczy — 50 proc. — to są ludzie wygłodzeni.

W równie błędny sposób rozumuje się o ko-

rzyściach wygłodzonego rolnictwa, płynących z polityki zbożowej. — Reasumując nasze wywody, dotyczące przyczyn niepowodzenia polityki zbożowej, stwierdzamy, iż:

ceny jesienne decydują z punktu widzenia rolnika - producenta o poziomie cen rocznych,

celem opanowania podaży jesiennej trzeba mieć należycie zorganizowany rynek zbożowy i opanowaną sytuację finansową rolnictwa czego doraźnemi środkami dotychczasowej polityki zbożowej bynajmniej się nie osiąga.

Jest rzeczą zrozumiałą, że nie może być mowy o opanowaniu sezonowej podaży jesiennej, gdy brak jest dostatecznej ilości elewatorów w kraju, gdy szczupłe są zasoby finansowe zaangażowane w obrocie zbożowym. Tych braków polskiego rynku polityka zbożowa nie usunęła, stąd nietylko nie może poszczycić się trwałemi wynikami lecz nawet nie posiada podstaw do skutecznego oddziaływania. Wprowadzenie PZPZ. do obrotu, instytucji wyposażonej w kapitał państwowy posiadający możność robienia 18-tu miljonowych strat rocznie wpłynęło na wycofanie się kapitału prywatnego z obrotu zbożowego, gdyż jest rzeczą zrozumiałą, że współpraca na rynku dla przedsiębiorstw prywatnych z tego rodzaju konkurentem jest nie do pomyślenia.

Akcja interwencyjna w płaszczyźnie rynku zorganizowanego jest w pewnym stopniu możliwa, jeśli sytuacja finansowa państwowa i kraju pozwala na stałe straty z tytułu premij wywozowych. Brak jest przesłanek praktycznych i teoretycznych, które uzasadniałyby pożyteczność gospodarczą akcji zakupów zbożowych, prowadzonych przez instytucję państwową.

Pomijamy cały kompleks przesłanek, wypływających z sytuacji na międzynarodowych rynkach zbożowych, które przemawiają za niecelowością prowadzonej polityki. Te punkty zagadnienia są jasne i zrozumiałe i stanowią dawno już w poważnej literaturze ekonomicznej uzgodnioną tezę. Nie powtarzamy ich również z tego względu, że punkt ciężkości z zagadnień ogólnych jest przenoszony przeważnie, zwłaszcza przez p. W. K., na zagadnienie dochodu rolnictwa, a właściwie, ściślej mówiąc, na zagadnienie korektury podziału dochodu społecznego na rzecz rolnictwa.

Kończąc tych parę wyjaśnień stwierdzamy, że sytuacja finansowa kraju i Skarbu nie pozwala nam (zresztą nigdy nie wolno prowadzić, złej polityki gospodarczej) — na prowadzenie bezskutecznej, kosztownej, doraźnej polityki zbożowej.

Opanowywanie sytuacji zbożowej powinno następować stopniowo: 1) na drodze polepszenia sytuacji finansowej rolnictwa (akcja oddłużeniowa oraz zmniejszenie świadczeń na rzecz gospodarki publicznej jak również kredyt pod rejestrowy zastaw rolniczy) — oraz 2) na drodze organizacji rynkowej (elewatory, organizacja finansowania obrotu zbożowego itp.).

UWAGI

REFORMA FINANSOWANIA OBROTÓW HANDLOWYCH

W normalnych, przedkryzysowych czasach znaczna część produkcji i handlu finansowaną była przy pomocy kredytu dyskontowego. Kredyt ten udzielany był przez banki, nie na podstawie badania poszczególnych tranzakcyj, przy jego pomocy dochodzących do skutku, a na podstawie opinji, jaką się cieszył kredytobiorca. Decydującym czynnikiem dla tej opinji był stan majątkowy kredytobiorcy. Kto nie posiadał majątku i to majątku stosunkowo łatwego do zrealizowania, ten nie mógł korzystać z dużego kredytu dyskontowego. Zasadę tę stosowano z całą bezwzględnością od czasu, w którym dopuszczanie weksli do protestu stało się zjawiskiem powszechnem.

W czasie kryzysu wartość majątków znacznie spadła wogóle, a handel i przemysł niezależnie od tego poniosły poważne straty majątkowe. Banki nadal stosują dawne zasady, na jakich udzielały kredyt dyskontowy. Wobec tego, że pokrycie ryzyka kredytodawcy na majątku lub kapitale własnym kredytobiorcy zmalało, banki albo żalą się, że niema na rynku materjału wekslowego nadającego się do dyskonta, albo też domagają się przyznania im prawa podniesienia stopy dyskontowej ponad 12% p. a., by na tej drodze zrównoważyć wzrost ryzyka.

Rzeczą oczywistą jest, że skoro życie gospodarcze nie wykazuje obecnie żadnej rentowności, to nawet stopa 12% p. a. jest lichwą w znaczeniu gospodarczem, tembardziej lichwą byłoby podniesienie stopy dyskontowej. Lichwą nie uratujemy życia gospodarczego.

Zamknięcie kredytu dla całego szeregu przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych i t. p. musi oczywiście wywołać zastój. Zastój ten pogłębia i przedłuża kryzys i powoli prowadzi do zwyrodnienia organizacyjnego życia gospodarczego. Zwyrodnienie to przejawia się w tem, że zarówno produkcja jak i pośrednictwo handlowe ulegają rozdrobnieniu. Zamiast jednego przedsiębiorstwa z czasów przedkryzysowych występuje cały szereg przedsiębiorstw nowych, gdyż dopiero suma licznych nowych przedsiębiorstw zdolną jest podołać części dawnej przedkryzysowej pracy jednego przedsiębiorstwa. Pozatem poszczególni przedsiębiorcy, bardziej, aniżeli kiedykolwiek dawniej, muszą starać się o śrubowanie cen, by wielkimi zyskami na małych obrotach zebrać kapitał, któryby im otworzył drogę do kredytu na wielkie obroty. Deflacja miała obniżyć poziom cen, ale zamknięcie kredytów zmusza do ich podnoszenia. Jeszcze proces ten się nie rozwinął na większą skalę, tylko dlatego, że ciągle jeszcze ciąży na rynku nadmierna podaż. Tymczasem obniża się robociznę, uchyla się od płacenia podatków i świadczeń.

Stoimy przed kluczowem zagadnieniem.

Jeszcze w roku 1931 proponowałem wyjście z

tej opresji sposobem stosunkowo prostym. Niestety napotkałem na opór ze strony prawników, ale o tem później. Propozycja streszczała się w tem, by zamiast utraconego kapitału kupców i przemysłowców, sam objekt tranzakcji służył za zabezpieczenie kredytu. Dotychczas nie jest to możliwe. Jeżeli fabrykant dostarczył kupcowi towar i otrzymał weksel od kupca jako zapłatę, to niezależnie od tego, czy weksel będzie wykupiony lub pójdzie do protestu, towar staje się bezsporną własnością kupca. Jako własność kupca towar ten może być zaraz po dostawie zlicytowany przez dawniejszych wierzycieli kupca i fabrykant nie może mieć żadnej o to pretensji prawnej.

Jeżeli zaś fabrykant dostarczył towar kupcowi jako komis, to nie wolno mu przyjąć weksla handlowego, bo ustałby stosunek komisowy. Fabrykant musi w takim wypadku pisać własne weksle, co nie zastępuje możności uzyskania kredytu na podstawie weksli klientowskich.

Propozycja moja dąży do tego, by fabrykant mimo przyjęcia weksla handlowego nie był narażony na to, że towar jego przed wykupieniem weksla, zostanie np. zużyty na pokrycie cudzych pretensji. Towar dostarczony ma do chwili wykupu weksla stanowić zabezpieczenie kredytu dyskontowego, *bez unieruchomienia* towaru w jakimś zastawie. W tym celu, według propozycji, w dniu w którym towar zostaje przez kupca dalej odprzedany, uzyskana suma sprzedażna zostaje wpłacona na odpowiedni rachunek zabezpieczający wykupienie weksla. I ten rachunek znowu nie może być zabezpieczeniem innych pretensji przed pretensją dostawcy.

Tranzakcje tego rodzaju winny być prawnie ważne. Do zawierania ich oczywiście nikogo by się nie zmuszało. Korzystaliby z tego typu tranzakcji kupcy, którzy potracili w czasie kryzysu znaczną część swych kapitałów i mimo to chcieliby dokonywać wielkich obrotów z małym zyskiem. Korzystaliby z tego typu tranzakcyj przemysłowcy w podobnem położeniu. Korzystaliby wszyscy dostawcy, gdyż pomimo braku kapitałów własnych na nowe montowanie zniszczonego kryzysem aparatu zbytu, mogliby go reorganizować. Pozwoli to obejść się Polsce bez znacznej pożyczki zagranicznej na ratowanie naszej zdolności dokonywania obrotów wewnątrz kraju.

Uważny Czytelnik zapewne spostrzegł już, że pod tą bardzo prostą zasadą (opracowaną już we wszystkich szczegółach jako projekt ustawodawczy i znaną na terenie urzędowym i samorządu gospodarczego) kryje się pewnego rodzaju przewrót w metodach finansowania obrotu handlowego. Jak długo bowiem można było zlicytować wszystko co kupiec lub przedsiębiorca miał na składzie, można było nie troszczyć się o to jakie robi tranzakcje, jaki ma zbyt, jak gospodaruje, dysponuje i t. d. Wystarczało zbadać bilanse, zobaczyć czy ma skład pełny lub maszyny w ruchu i zapasy w magazynie oraz dowiedzieć się czy dopuszczał weksle do protestu. Jeżeli jednak towar znajdujący się w sklepach i magazynach będzie mógł być chroniony przed dochodzeniem na nim obcych pretensji przed pretensjami dostawcy, to nawet najbogatszy skład niczego nam nie powie. Musimy wpierw zbadać czyj to towar, czy „zwykły“ czy też „pod przywilejem zastrzeżenia dla dostawcy“.

Nowa metoda nie pozwala nam już postępować na ślepo i liczyć na to, że nawet gdybyśmy nie dostali pieniędzy ze sprzedaży przez kupca naszego towaru, to jak długo sklep kupca pełny jest towaru, zawsze znajdzie się nowy dostawca i jego towar będziemy mogli zlicytować.

Jak wspomniałem przez dwa lata rzecz cała rozbija się o opór prawników i sedziów handlowych. Opór ten uzasadniają oni zarzutem, że nowa metoda, pomimo, że byłaby tylko dozwolona, podetnie kredyt osobisty kupców. Nic nie pomogły opinje przeciwne przemysłu, który chciał na podstawie tego projektu ratować swą organizację zbytu. Prawnicy wiedzieli lepiej. I rzecz jest zupełnie zrozumiała. Prawnicy nasi stale mają do czynienia z nadzorami sądowemi, z administracją mas upadłościowych i t. d. Ponieważ w systemie prawa licytowania towaru nowych dostawców przez dawnych wierzycieli, cała sztuka starych wierzycieli i ich kuratorów mas upadłościowych, nadzorców sądowych i t. d. polega na niepłoszeniu nowych dostawców, na przerzucaniu na nich ryzyka i strat, więc prawnicy nie mogli być za sanacją ogólną skoro są wprzągnięci w sanację interesów indywidualnych. Istotnie bowiem metoda moja może podciąć kredyt osobisty kupca wszędzie tam, gdzie opiera się on na złudzeniach. Od czasu bowiem, kiedy kryzys poniszczył kapitały własne i pożyczone handlu i przemysłu, stosowanie dawnych metod nie jest niczem innem jak przerzucaniem strat dawnych dostawców na dostawców nowych. Rzeczy te dzieją się już niemal jawnie. Coraz rzadziej fabryki się wzajemnie ostrzegają przed złymi odbiorcami. Coraz częściej zataja się przed innymi, że się straciło zaufanie do odbiorcy, by przez podstępne milczenie nie płoszyć innych dostawców i ich kosztem po cichu się wycofać. Na tej powszechnej niemal fali przerzucania skutków własnej nieostrożności na przyszłych dostawców, załamały się polskie informacje kredytowe, coraz mniej wiarogodne.

Rozumiem, że utrzymanie tego gatunku kredytu osobistego leży w interesie jednostek bardzo licznych, które fałszywie dysponowały, a teraz nie chcą ponosić skutków własnych błędów i w tym celu pragną zachować, na cudzy użytek, złudzenia i miraże. Z punktu widzenia morale kupieckiego jest to upadek do poziomu spekulantów lub niższego. Z punktu widzenia gospodarczego jest to ratowanie jednostek kosztem tysięcy bezrobotnych, którzyby mogli znaleźć pracę przy innych metodach finansowania obrotów.

A w końcu nie zapominajmy jednego. Anglja i kraje skandynawskie oraz Stany Zjednoczone odstąpiły od parytetu złota i obniżyły kursy swych walut, bo nie chciały poświęcić ani swej organizacji gospodarczej, ani nie mają sił dla utrzymywania miljonów bezrobotnych. Francja, Szwajcarja, Holandja doszły do wniosku, że mają handel, przemysł, rolnictwo i banki tak bogate w kapitały własne i pożyczone na długie terminy, że stać je na zapłacenie kosztów kryzysu bez tego, by cała organizacja gospodarcza musiała się załamać i odbudować na nowo. Dlatego te kraje stoją twardo przy

standarcie złota i stać mogą. Niemcy jeszcze nie powzięły decyzji, bo chcą wygrać do końca wygodną rolę dłużnika tak wielkiego, że wierzyciele się o niego martwią bardziej aniżeli on sam.

Polska nie ma ani kapitałów na pokrycie strat kryzysowych bez przebudowy całej organizacji swego gospodarstwa, ani nie odstępuje od parytetu złota, czyli nie usiłuje ani powstrzymać spadku cen łamiącego organizację i przedłużającego kryzys, ani nie usiłuje przerzucić na zagranicę skutków i ciężarów własnego kryzysu. Skorośmy już obrali drogę tak niebezpieczną i trudną, mamy conajmniej obowiązek dbania o to, by wstrząs załamania się organizacji był jaknajmniejszy i by jaknajprędzej na miejsce gruzów mogła najtańszym kosztem powstać organizacja nowa. Strata czasu i nadmierny koszt osłabiałyby tylko nadal naszą niepodległość gospodarczą. Wszystko co może być pomocą i sprzymierzeńcem w przebrnięciu niebezpiecznej drogi wymaga niezwłocznej realizacji. Proponowana reforma sposobów finansowania obrotów handlowych należy do arsenału tych środków. Dlatego objekcje prawników i jednostek nie mogą być uzasadnieniem dalszej zwłoki.

Władysław Diamand.

SAMOCHÓD I OWIES.

Żyjemy w epoce przełomowej. — Zdanie to jest niewątpliwie truizmem, co więcej — jest komunałem. A mimo to zawiera w sobie rzetelną prawdę i wybitny sens dydaktyczny. Tylko, że my nadajemy mu znaczenie zgoła odmienne od znaczenia, przypisywanego przez pewne odłamy prasy i niektóre organizacje. Nie zmiana *ustroju*, nie przerzut z jednego świata w drugi, nie jakaś permanentna rewolucja, lecz poprostu — zmiana systemu *myślenia*, nowe akcenty i nowe znaki zapytania. Mało tego: nawet tam, gdzie za pewnik przyjęto, że „porządek stary już się wali", a bodaj, że się już zupełnie zawalił, powstają teraz wątpliwości, czy droga, którą poszliśmy, aby „nowy zaprowadzić ład", jest istotnie drogą najwłaściwszą. Człowiek uprzedzony i stronny mógłby już mówić o reakcjoniźmie. Reakcjonizmu nie widzimy, jest natomiast — i to znaczna — reakcja na to wszystko, co przywykliśmy w ciągu pierwszych 10 — 12 lat powojennych uważać za swego rodzaju objawienie, co nie podlega dyskusji i wymaga ślepego naśladownictwa.

Przykłady? — Bierzemy je pierwsze z brzega, pozornie bez logicznego ze sobą związku. Nakładem „Drogi" ukazało się niedawno II wydanie książki W. Jastrzębskiego „Organizacja pracy fizycznej". Rzecz sama w sobie doskonała, piękna, chciałoby się powiedzieć: rewelacyjna, pełna zaś entuzjazmu pod adresem maszyny i wielkiego zakładu fabrycznego, którego czar przemawia do autora słowami rosyjskiego poety. A w nr. 28 „Wiadomości Literackich" tak wrażliwy pisarz, jak A. Słonimski, nie waha się w swej „Kronice tygodniowej" rzucić słów, które idą wpoprzek zachwytom wzmiankowanego wyżej ekonomisty: „Wrogiem człowieka jest samochód, bo gdybyśmy jeździli i pracowali końmi, owies miałby wyższe ceny, a to w kraju rolniczym ma przecież wielkie znaczenie".

Umyślnie wybraliśmy te, a nie inne przykłady. Są one zaczerpnięte z prac, raczej przypadkowo odnoszących się do naszego tematu, a jednak zdają się dobrze charakteryzować ewolucję poglądów na drogi rozwoju naszego życia gospodarczego. Jastrzębski w książce, pisanej przed 8 laty, oddaje się — na marginesie specjalnego zagadnienia — nadziejom, że wielki zakład fabryczny, w którym króluje maszyna, odpowie najlepiej wymaganiom życia. „Cuchnąca średniowieczem dążność rzemieślnicza w polityce gospodarczej niektórych kół społecznych" jest dla Jastrzębskiego „nierozumna, śmieszna, prawie przestępcza" (str. 106 odnośnik). W r. 1933 Słonimski, który był w Rosji Sowieckiej, kładzie akcent właśnie na „cuchnącej" i „średniowiecznej" produkcji drobnej, stawiając wyżej ogólno-gospodarczą celowość i użyteczność chłopskiego konia i owsa od takiejże celowości i użyteczności wielkokapitalistycznego samochodu i benzyny.

Jedno zdanie z „Kroniki" spostrzegawczego literata, czującego przez skórę zmiany w opinji społecznej, nie wystarcza. Uzupełnijmy je przeto ostatniemi artykułami S. Lauterbacha w „Biuletynie Towarzystwa Polityki Gospodarczej Włókiennictwa Polskiego". Nie wchodząc w słuszność czy niesłuszność jego wywodów, zgadzamy się całkowicie z jego ostrożnością, jaką poleca przy ferowaniu wyroków, które formy produkcji są „postępowe", które zaś „zacofane". Nie wystarczy po ilości zatrudnionych robotników sądzić o *przydatności ogólno - gospodarczej* zakładów i przedsiębiorstw. Co bardziej „pasuje" do struktury, możliwości i potrzeb: wielki, średni, czy mały warsztat — o tem będzie decydowała nie teorja i doktryna, lecz każdoczesna, dopasowana do konkretnych warunków potrzeba środowiska (kraju, dzielnicy). Mała, chłopska, nieuprzemysłowiona, w porównaniu z Zachodem, ba! nawet z Polską, „zacofana" Litwa znosi kryzys obecny najlepiej ze wszystkich państw europejskich. Stosunkowo najmniej zaawansowana w kierunku wielko-przemysłowym Francja najpóźniej weszła w orbitę kryzysu.

Na tem tle praca prof. S. Grabskiego: „Dążenia rozwojowe współczesnego kapitalizmu" („Ekonomji społecznej" część X) nie stanowi przeto rewelacji, lecz jest niejako syntezą i naukowem ukoronowaniem *nastrojów*, coraz szerzej rozrastających się w Polsce współczesnej. Na tem tle zrozumiałe jest hasło zjazdu działaczów gospodarczych i społecznych, urządzonego przez Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, hasło: „Twarzą ku małemu człowiekowi!".

Tak np. prof. Grabski głosi wręcz zasadę, zdawałoby się, przebrzmiałą i reakcyjną: „Enrichissez-vous!". Twórzcie polskie mieszczaństwo i nową warstwę drobnych i średnich przedsiębiorców! „Naczelnym celem naszej polityki ekonomicznej musi się stać zachęcanie i ułatwianie wszelkiemi sposobami dorabiania się jak największej ilości ludzi i po wsiach i po miastach" (str. 137). Nie chodzi nam w danym wypadku o metody realizacji wspomnianego celu; można się nawet spierać, czy trafne jest to nieco cieplarniane, a w gruncie rze-

czy jakieś neo-etatystyczne hodowanie mieszczaństwa polskiego. Wystarcza poprostu fakt, że takie hasło wysunięto w pracy naukowej, ex catedra, z przeznaczeniem przedewszystkiem dla młodzieży akademickiej. Wystarcza zdanie, że „w Polsce dorobkiewicz — to istota pożądana, człowiek zasługujący na życzliwość i poparcie władz" (str. 138), które — jak dotąd — ograniczają się do tego, aby „ułatwić istniejącym u nas wielkokapitalistycznym przedsiębiorstwom dostosowanie się do zmienionych przez wojnę światową warunków ich egzystencji" (str. 139). Stąd tendencja do gloryfikowania najprymitywniejszych form kapitalizmu, byleby tylko ten kapitalizm był naprawdę *czynny*. Stąd teza o konieczności popierania „rozwoju tych gałęzi produkcji przetwórczej i tego rodzaju przedsiębiorstw, w których główną pozycję kosztów produkcji stanowią obok zakupu surowca płace robocze, a nie koszta administracyjne i nie instalacje mechaniczne" (str. 141). Stąd logiczne przejście do zasady, urastającej do rozmiarów programu gospodarczego na dziś i najbliższe jutro: „Naprawdę stać nas na tworzenie własnemi siłami tylko najprostszych form kapitalistycznej produkcji: średnich przedsiębiorstw indywidualnych o nieznacznym kapitale zakładowym i w których praca ręczna odgrywa większą rolę od urządzeń mechanicznych" (str. 140).

— Na całym froncie *odwrót*. Odwrót od zasady forsowania rozwoju wielkokapitalistycznych zakładów, odwrót od ambicji posiadania tych wszystkich elementów, któremi wysoce uprzemysłowiony Zachód „kłuje oczy" polskiego inteligenta, zwłaszcza myślącego kategorjami „mentalności inżynierskiej", odwrót — nakoniec — od efektownych, a tak *mało efektywnych* „wzorowni", któremi mieliśmy zaimponować cudzoziemcom i olśnić samych siebie. Teraz idzie już stawka na „małego człowieka", teraz już bierze się pod uwagę „wielkiego niemowę" ze wsi i miast, teraz już przeludnienie wsi jest rozumiane, jako wytyczna przy nakreślaniu metody uprzemysłowienia kraju. W związku z powszechnem i — że się tak wyrazimy — długofalowem obniżeniem stopy życiowej społeczeństwa z każdym dniem wzrasta przeświadczenie, że odpowiedni dla kraju będzie taki program gospodarczy, w którym rola „owsa" będzie większa od roli „samochodu".

k. b.

JÓZEF WOJTYNA

PRZESŁANKI KURSU NA ŻYWEGO CZŁOWIEKA

IV. WYMIANA I UWŁASZCZENIE JAKO CENTRALNE ZAGADNIENIE GOSPODARCZE.

Wnioski, wypływające z poprzednich artykułów [1], skupiają się około kwestji wymiany i własności. Jest rzeczą zrozumiałą, że istotę gospodarki wymiennej stanowić musi nie technika produkcji, lecz wymiana. Rolnik z Kresów Wschodnich nie używa żelaza dlatego, że nie może zbyć swoich nadwyżek produkcji. Robotnik na Górnym Śląsku nie dojada dlatego, że nie może zbyć żelaza. Obydwaj zaspokajają swoje potrzeby, o ile zdołają wymienić swoje produkty. Ten sam rolnik używa nieekonomicznie swoje wytwory, bo nie może ich wymienić na artykuły bardziej mu potrzebne zarówno z punktu widzenia jego kultury osobistej, jak i jego gospodarki.

Obydwaj nie wyzyskują swych potencjalnych możliwości wytwórczych, bo produkując na własne potrzeby, stwarzają nadprodukcję. A więc jedynie wymiana może zaspokoić maksymum potrzeb, uruchomić maksymalną produkcję i przekształcić martwe bogactwa (nadprodukcję pozorną) na czynny kapitał.

Wymiana to jednakże nie sam handel. Jest kardynalnym błędem szukanie rozwiązania kwestji wymiany na płaszczyźnie samego handlu i innych środków natury technicznej (jak np. rozszerzenie kredytów). Handel zanika w miarę tego, jak zanikają ekonomiczne podstawy wymiany, handel się ożywia, gdy te podstawy się rozszerzają. Dziś — trzeba sobie to jasno uświadomić — obrót ustaje, bo niema siły nabywczej ani w stanie czynnym, ani w stanie potencjonalnym. Nie stworzą jej też jej na stałe takie środki, jak polityka pieniężna. Wymiana jest bowiem przedewszystkiem funkcją struktury gospodarczej kraju.

W strukturze tej, rozpatrywanej pod kątem widzenia wymiany, na pierwszy plan wysuwa się zagadnienie rozmieszczenia kapitału (źródeł dochodu) w społeczeństwie. „Własność" nie jest bowiem wyłącznie terminem prawnym. Termin ten zawiera przedewszystkiem doniosłą treść ekonomiczną. Kilka miljonów gospodarstw rolnych w Polsce, to kilka miljonów „właścicieli" kapitału i wytworów. Z rolnikiem jako właścicielem można dokonywać wymiany na każdym poziomie cen, byle tylko zachowana została proporcja między ceną artykułu sprzedawanego i kupowanego. Jeśli para obuwia kosztuje 40.— zł. i kwintal zboża 40.— zł., a następnie jedna i druga cena spadnie o połowę, to rolnik nie ma powodu do niezadowolenia, bo jego dochód realny się nie zmienił.

Inaczej jest w nowoczesnej produkcji przemysłowej. Tam miejsce wymiany zajęła kwestja zby-

[1]) Gosp. Nar. Nr. 11 i 12 z dn. 1 i 15 czerwca r. b.

tu. Złożyło się na to szereg, częściowo już omówionych powodów, przedewszystkiem zaś koncentracja własności i przestawienie gospodarki z towarowej na finansową. Gdy wskutek koncentracji własności szerokie sfery społeczeństwa zeszły z rynku jako producenci, musiała w miejsce wymiany powstać kwestja zbytu. Przestawienie gospodarki przemysłowej z towarowej na finansową zawdzięczać należy przedewszystkiem spółce akcyjnej. Spółka akcyjna nie jest normalnym konsumentem, któryby zaspokajając swoje potrzeby, wymieniał towar na towar. Jest to instytucja finansowa, której celem i przedmiotem gospodarowania jest pieniądz, ma tylko potrzebę pieniądza i może swoje produkty wymieniać tylko na pieniądz. Jeśli gospodaruje pieniądzem, to nie może jej być obojętne, czy towar kosztuje 10 czy 20 jednostek pieniężnych nawet przy zachowaniu proporcyj w kształtowaniu się cen innych towarów. Temu przypisywać należy, że polskie sfery przemysłowe wolą waloryzować artykuły rolnicze, niż obniżać ceny przemysłowe. Wolą, żeby żyto kosztowało np. 30.— zł., a węgiel 60.— zł., zamiast 20.— i 40.— zł. [1]).

Oprócz przytoczonych istnieje w przemyśle jeszcze jeden istotny czynnik, hamujący wymianę. Przedsiębiorstwo, które posługuje się najmem pracy i kapitału, nie może wymieniać swych wytworów na dowolnym poziomie cen. Przedsiębiorstwo to ma bowiem cenę zgóry przesądzoną, gdyż płaci zarówno kredytodawcy jak robotnikowi pieniądzem, a nie towarem. Co ważniejsze, płaci, względnie ma wyznaczoną do zapłacenia kwotę zgóry, t. j. zanim produkt przez wymianę stanie się efektywnie dochodem społecznym. Aby zapłacić musi pewne ściśle zgóry określone minimum pieniężne za swój towar uzyskać.

Stwierdzenie tego faktu naprowadza nas na dwa wnioski. Pierwszym, najwięcej nas na tem miejscu interesującym, jest ten, że własność jest podstawą wymiany. Gdyby robotnik był producentem i właścicielem towaru, tak jak rolnik, to objektywnie rzecz biorąc, poziom cen nominalnych byłby mu tak obojętny, jak rolnikowi. Oczywiście, musiałby być nietylko właścicielem towaru lecz również właścicielem kapitału, to jest musiałby był kapitał ten wygospodarować przed dokonaniem inwestycyj. I oto jest drugi wniosek: że obok najmu pracy opieranie się produkcji na kredycie prowadzi do sztywności cen, a sztywność cen jest hamulcem wymiany. ((Ujemnym skutkom kredytu możnaby w pewnym stopniu przeciwdziałać przez dostosowywanie wartości pieniądza do wskaźnika cen, o ile ścisły wskaźnik jest do pomyślenia). Stwierdzenie tego zjawiska tłumaczy nam różnicę między kryzysem w rolnictwie i w przemyśle, a zarazem naprowadza nas na drogę walki z nim.

W przemyśle kryzys objawia się trudnością wygospodarowania, amortyzacji i oprocentowania kapitałów w nominalnej ich wysokości, t. j. trudnością sztywnych, zgóry przesądzonych cen. W rolnictwie, które zasadniczo (poza większą własnością) nie jest oparte ani na najmie pracy, ani na najmie kapitału, nie zachodzi potrzeba obrony ceny nominalnej. Tam kryzys nie ma charakteru finansowego, lecz objawia się trudnością wymiany artykułów rolnych na przemysłowe. Zachodzi pytanie jakiemi metodami i który z nich zwalczać. Niemal wszystkie kraje poszły po linji zwalczania kryzysu finansowego. Polska stanowi rzadki wyjątek, bo jej polityka poszła drogą dostosywania cen artykułów przemysłowych do cen rolnych, tj. drogą odciążania nabywcy rolnego od nadmiernych kosztów kapitału, ciążących na artykułach przemysłowych. Jest to jedyna droga do ożywienia wymiany między rolnictwem a przemysłem. Oczywiście, polityka taka jest niczem innem, jak obniżeniem kapitału w generalnym bilansie tego przemysłu, który już sam tego nie uczynił w formie obniżenia cen. Dlatego ze strony tegoż przemysłu podjęto ryzykowną próbę waloryzacji artykułów rolniczych przy pomocy specjalnego funduszu interwencyjnego. Byłoby to przerzucenie się w polityce gospodarczej na biegun przeciwny. Jeśli próba ta nie powiodłaby się, a zgodnie z podanem wyżej rozumowaniem nie mam co do tego wątpliwości, to bylibyśmy świadkami podtrzymania i pogłębienia kryzysu przy pomocy specjalnego podatku. Niezawodnym w przeciwieństwie do tego środkiem przeciwkryzysowym byłoby wspomniane obniżenie kapitału w generalnym bilansie przemysłu. Środek ten nietylko doprowadzi do ożywienia wymiany przez podniesienie zdolności nabywczej rolnictwa, lecz również uzdrowi sam przemysł, oczyszczając go z fikcyjnych pozycyj bilansowych. Oczywiście, ożywienie nie nastąpi odrazu, bo po kilkuletniej głodówce rekonwalescent rolniczy nie może uniknąć diety.

V. ODCIĄŻENIE ARTYKUŁÓW PRZEMYSŁOWYCH OD NADMIERNYCH KOSZTÓW KAPITAŁU.

W społeczeństwie, wychowanem w kulcie dla fałszywie zrozumianej kapitalizacji, w środowisku,

---

[1]) W zamkniętych stosunkach między kopalnią i rolnikiem efekt gospodarczy w obydwóch wypadkach byłby ten sam. Tylko efekt buchalteryjny byłby inny. W gospodarce społecznej sprawa nie jest oczywiście tak prosta, zwłaszcza, jeśli ceny zboża waloryzuje się przy pomocy funduszu uzyskanego z podatków nałożonych na całe społeczeństwo. Gdzie się dwóch godzi, tam płaci.. ten trzeci. Rolnictwo jest skromnym konsumentem węgla, a kopalnie jeszcze skromniejszym konsumentem żyta. Ostatecznie różnicę cen zboża i węgla zapłacą faktyczni konsumenci tych artykułów, którzy swoich towarów i świadczeń równolegle nie zwaloryzowali. W rezultacie ceny zboża w stosunku do cen węgla pozostaną tak samo niskie, jak były, bo różnicę między dzisiejszą, a przyszłą ceną żyta zapłaci rolnikowi nie producent węgla, lecz konsument artykułów rolnych, podatnik i Skarb Państwa. Ponieważ zaś rolnik bardziej jest zainteresowany w sile nabywczej swych odbiorców - konsumentów, w budżecie Państwa i nadewszystko przemyśle przetwórczym, niż w przemyśle surowcowym, w danym wypadku węglowym, przeto jego korzyści z waloryzacji zboża staną się fikcją, bo będzie je musiał zwrócić przemysłowi przetwórczemu w formie wyższych cen za artykuły przemysłowe i Państwu w formie podatków, a oprócz tego będzie zmuszony obniżyć produkcję, aby ją dostosować do osłabionej siły nabywczej konsumentów.

w którem argument kapitalizacji przecinał zawsze wszelką dyskusję, wysunięcie postulatu generalnego obniżenia kapitału w przemyśle może wywołać zgorszenie. Dlatego zastanówmy się bliżej nad tem zagadnieniem. Przedewszystkiem pamiętajmy o tem, że nie chodzi tu o efektywne zniszczenie kapitału. Kapitał realny zostanie nienaruszony. Zmiany nastąpią tylko w bilansach i w kalkulacji kosztów własnych. Nastąpi pewnego rodzaju przeliczenie kapitału według norm obecnych. Ziemia kosztowała w okresie dobrej konjunktury 2 lub 3 razy więcej niż obecnie. Przeszacowanie jej w bilansach rolniczych nie zmniejszyłoby naszego stanu posiadania ani o jedną piędź. Kapitał przedsiębiorstw przemysłowych, figurujący w bilansach, również daleko odbiega od dzisiejszej ceny jego realnego odpowiednika — a mianowicie: maszyn, narzędzi, budynków i t. d. W życiu praktycznem dewaluacja kapitału przemysłowego już nastąpiła i to może w wyższym stopniu niż dewaluacja ziemi. Chodziłoby więc tu jedynie o pewien akt formalny. Normalnie kryzys tak się przełamuje, że dawni właściciele przedsiębiorstw zbywają je nowym przedsiębiorcom po cenie, odpowiadającej zdolności konsumenta do ponoszenia kosztów kapitału. Gdy konsument może towar nabywać, to produkcja staje się znowu rentowna. Dziś chodzi również tylko o ustalenie pewnego punktu wyjścia, któryby odpowiadał istniejącym, objektywnym warunkom. Zresztą nie ulega wątpliwości, że bez porównania większem marnotrawstwem kapitału jest utrzymanie go w stanie bezrobocia (w r. 1933 czynna jest tylko połowa kapitału z 1928 r.), sztuczne ograniczanie produkcji, niszczenie towaru i inne pokrewne metody walki z kryzysem. Pomijam oczywiście bezrobocie człowieka, które jest czemś więcej niż marnotrawstwem w sensie gospodarczym.

Wartość kapitału nie leży w nim samym, a kapitalizacja nie jest celem samym w sobie. „Zdolność tworzenia bogactw jest nieskończenie ważniejsza niż samo bogactwo; ona nietylko zabezpiecza posiadanie i pomnażanie tego, co się zdobyło, lecz również odzyskanie tego, co się straciło" (Fr. List). Usunięcie tego paraliżu, któremu uległo życie gospodarcze, choćby przy pomocy bolesnego zabiegu chirurgicznego, jest koniecznością chwili. Jak z praktyki wiemy, niemal wszystkie kraje dotknięte kryzysem uciekają się do tej chirurgji. Stosowane przez nie zabiegi w postaci dewaluacji pieniądza, obniżenia procentów, obniżki cen artykułów przemysłowych i t. d. trafiają naogół w sedno rzeczy, jednakże w sposób nieskoordynowany z innemi przesłankami racjonalnej walki z kryzysem. Dlatego nie należy oczekiwać, że osiągną swój istotny cel: równowagę poszczególnych czynników gospodarczych i społecznych.

Precyzując pierwszy, omawiany dotychczas wniosek, możemy stwierdzić, co następuje: Wymiana jest najistotniejszym czynnikiem postępu gospodarczego. Podstawą wymiany jest najszerzej w społeczeństwie rozprowadzona własność kapitału i przedmiotów wymiany. Do czynników hamujących wymianę poza proletaryzacją szerokich mas społeczeństwa zaliczyć należy przedewszystkiem przestawienie gospodarki w przemyśle z towarowej na finansową, oparcie produkcji na najmie pracy i kapitału oraz przeciążenie produkcji przemysłowej kosztami kapitału. Doraźnie kryzys należy zwalczać nie na płaszczyźnie finansowej tj. przez waloryzację artykułów rolnych, lecz na płaszczyźnie polityki cen przemysłowych.

VI. POLITYKA UWŁASZCZANIA NAJSZERSZYCH SFER SPOŁECZEŃSTWA.

Przedstawiona wyżej rola własności w procesie wymiany nie wyczerpuje jej treści ekonomicznej. Każda własność indywidualna jest żywą komórką, zdolną do rozrastania się i stwarza nowe możliwości rozwoju gospodarczego przez współżycie (wymiana) z innemi komórkami. Każdy nowy właściciel jest nowym dostawcą i nowym odbiorcą — stwarza rynek. Każda żywa komórka ma zdolność przystosowywania się do zmiennych sytuacyj. Dlatego własność indywidualna jest zasadniczym czynnikiem jak najszerzej pojętej równowagi gospodarczej i społecznej. Wreszcie własność przywraca człowiekowi utraconą godność podmiotu gospodarowania.

Skoro tak — to słusznym będzie postulat polityki uwłaszczania jak najszerszych sfer społeczeństwa, postulat przeciwdziałania tym formom gospodarowania, które ze sobą przynoszą sztywność i martwotę, które żywego człowieka i żywą komórkę zastępują podpatrzonemi nieudolnie formułkami gospodarczemi. Świat oparty jest na atomie a nie na masie. Regeneruje się żywemi siłami przyrody, a nie w retorcie chemika. Powrót do własności będzie więc powrotem do praw naturalnych.

Na czem powinna polegać polityka uwłaszczania. Wywłaszczenie nastąpiło jak to już na wstępie wyłożyłem, przedewszystkiem dlatego, że prawo własności przeszło z pracy na kapitał, dlatego, że ktoś wnosząc do produkcji maszynę, czy inny przedmiot stanowiący kapitał nabywa prawo własności wytworu, prawo do dochodu, zamiast prawa reprodukcji i oprocentowania wkładu. Gdy pierwsze pokolenie kapitału jest nieśmiertelne, to nie może powstać nowe pokolenie kapitalistów. Nowotworzony kapitał jest tylko oprocentowaniem, amortyzacją i dochodem pierwszego pokolenia kapitału, a nie nową własnością. Z tego powodu mamy ten tragiczny paradoks, że system oparty na „świętem" prawie własności jest równocześnie systemem uniemożliwiającym uwłaszczenie. Co więcej, system ten ma w sobie poważne czynniki wywłaszczające. Niemiecka komisja ankietowa obliczyła, że z ogólnej sumy prywatnego dochodu Niemiec w 1923 r. na płace i pensje przypadało 46 — 49%, w 1926 r. 65%, a w 1928 r. 66%. Dochód „fundowany" spadł do 1/3. Cyfry te wskazują, w jakim stopniu społeczeństwo niemieckie traciło indywidualne źródło siły nabywczej i proletaryzowało się, przechodząc na najemnictwo i ubezpieczenia społeczne. Proces wywłaszczania i koncentracji własności powtarza się od wczesnej historji ludzkości. Już Mojżesz wprowadził prawo, które co 50 lat — w tak zwanym Roku Jubileuszowym — umożliwiało wywłaszczonym powrót „do majętności swojej" i „do domu dawnego". Okres między jednym i

drugim Jubileuszem był okresem amortyzacji wkładu, wniesionego przez kapitalistę w ziemię i w dom. W ostatnim roku pretensje jego z tytułu wkładu dochodziły do zera; wówczas ustępował prawo własności. „Im więcej zostanie lat po Jubileuszu, tem większą będzie zapłata, a im więcej czasu naliczysz, tem tańsze kupno będzie; czas bowiem zboża przyda tobie"*). Również Grecja starożytna w pokrewny sposób przeciwdziałała proletaryzacji ludności. Dziś sprawy te regulowane są doraźnie, fragmentarycznie i chaotycznie (por. „Notverordnungen" w Niemczech), albo stoją zupełnie poza nawiasem polityki gospodarczej i społecznej. Niezbędna jest w tej dziedzinie wyraźna i skoordynowana polityka Państwa.

Główne czynniki wywłaszczania w latach dzisiejszych są następujące: nowoczesne metody finansowania produkcji, polityka zmierzająca do uspołecznienia gospodarki, polityka kredytowa i spekulacja na gruncie finansowym. Nowoczesne metody finansowania oraz spekulację poddałem już pobieżnej analizie. Pozytywne rozwiązanie tej sprawy nasuwa się samo przez się: Kapitał winien znowu stać się kredytem i obciążeniem dochodu zamiast być prawem do dochodu, winien być nie tylko czynnikiem produkcji, lecz również źródłem siły nabywczej.

Chodzi tu o przedsiębiorstwa państwowe i komunalne, o szereg instytucyj publicznych typu gospodarczego i wreszcie i politykę społeczną. Gdy się okazało, że trudno wszystkich uwłaszczyć w sposób bezpośredni, postanowiono uczynić to pośrednio przez stworzenie wspólnej własności. W dużym stopniu grały tu też rolę momenty polityczne. Bezpieczeństwo Państwa wymaga mobilizacji personalnej w czasie wojny, a materjalnej również w czasie pokoju.

Jaki sens ma gospodarka społeczna?

Przedsiębiorstwa społeczne założone z podatków nie są indywidualnem źródłem dochodu, stanowią własną osobowość, i żyją dla siebie jako cel sam w sobie. Jeśli wywłaszczymy mieszkańców miasta z części ich dochodów prywatnych i zato wybudujemy sieć tramwajową, to mimo to nie zaspokoimy ich potrzeb komunikacyjnych, bo chcąc korzystać z tramwaju, trzeba mieć na to środki. Mieszkaniec miasta, kupując bilet tramwajowy, musi oprocentować i amortyzować własny wkład— nie będąc jego właścicielem — tak, jakby oprocentowywał i amortyzował kapitał prywatnego przedsiębiorcy tramwajowego. Cóżbyśmy powiedzieli gdyby przedsiębiorca prywatny zaproponował nam złożenie pewnej sumy pieniężnej, wybudował za to sieć tramwajową, stał się jej właścicielem i nie zwrócił nam naszych wkładów?

Ubezpieczenia społeczne wywłaszczają szerokie masy pracowników z ich oszczędności. Z punktu widzenia ubezpieczonego oszczędność jego nie jest kapitałem, lecz jedynie zamagazynowaną siłą nabywczą. Tak samo oszczędza wiewiórka, gdy gromadzi w swem gniazdku orzechy. Inaczej oszczędza przedsiębiorca indywidualny — jak np. rolnik, lub rzemieślnik. Rolnik gromadzi środki i nabywa za nie ziemię, a nie gromadzi zapasów zboża. To samo czyni rzemieślnik, aby nabyć warsztat pracy. Jeden i drugi nabywa źródło siły nabywczej, a nie sam przedmiot konsumcji. Jest niemal nie do pomyślenia, aby wieśniak, dziedzicząc spadek, zgodził się dobrowolnie na spłatę swej części w artykułach i wartościach konsumcyjnych, nie wyłączając opieki lekarskiej. Czyni to jednak robotnik. Ten uczestnik zbiorowego ubezpieczenia, straciwszy pracę, otrzymuje przez pewien okres czasu drobne kwoty chroniące go przed śmiercią głodową, nie otrzymuje natomiast warsztatu pracy, ani takiej sumy, przy pomocy której mógłby sobie stworzyć nową podstawę egzystencji. Jego oszczędność jest natomiast kapitałem dla czynników postronnych: dla miast, dla instytucyj publicznych, dla przedsiębiorcy prywatnego, może nawet dla tego samego, u którego jest najemnikiem.

Kredyt, jak wyżej wspomniałem, nie popiera rozwoju drobnej własności, lecz stoi przedewszystkiem do dyspozycji wielkich bezosobowych przedsiębiorstw przemysłowych, miast, Państwa i instytucyj publicznych. Ta polityka osłabia zdolność konkurencyjną nowopowstającej własności prywatnej i prowadzi do likwidacji drobne przedsiębiorstwa prywatne.

VII. INWESTYCJE — KREDYT.

Polityka inwestycyjna winna odpowiadać możliwościom amortyzowania kapitału. Inwestycje przemysłowe winny być poprzedzone — podobnie jak się to działo w historji rolnictwa — intensyfikacją całego życia gospodarczego, względnie stwarzać impuls do takiej intensyfikacji. Rozpęd inwestycyjny na niektórych odcinkach w ostatnich 100 latach, nie liczący się z tą zasadą miał swoją rację bytu w t. zw. gospodarstwie światowem. Likwidacja gospodarki światowej, która się dokonała w ostatnich latach, wykazała, że inwestycje, które naogół były obliczone na rabunkową eksploatację rynku światowego, są chybione. Obecnie przemysł, nie mając terenów dla eksploatacji, musi sobie stworzyć rynek i konsumenta. Autarkja jest naturalnym etapem rabunkowej gospodarki lat poprzednich. Przeciwstawić się jej nie może żadna polityka i dobra wola państw, bo dla wymiany międzynarodowej brak jest podstaw ekonomicznych. Należycie zrozumiana i wyzyskana autarkja jest poprostu warunkiem odbudowy rynku światowego. Trwałe stosunki międzynarodowe muszą być bowiem oparte na mocnym rynku wewnętrznym. Są one ostatniemi Thünenowskiemi kręgami gospodarczemi. Rabunkowa gospodarka na rynku wewnętrznym, reprezentowana przez kartele i dumping zniszczy do reszty tenże rynek podobnie jak zniszczyła rynek światowy i doprowadzi do zaniku wymiany wewnętrznej, do gospodarki naturalnej. (W tym kierunku zresztą zaawansowaliśmy już dość daleko). Gospodarka taka zamknie temsamem wszelkie perspektywy odbudowy rynku światowego. Walkę o rynek światowy doprowadzić należy do rozsądnych norm, likwidując stopniowo takie metody, jak dumping i kartel. Wzorem może tu być

---

[1]) Biblja Starego i Nowego Testamentu w tłum. Ks. Wujka str. 125, Wiedeń 1898 r.

znowu rolnictwo. Rolnik zdaje sobie dokładnie sprawę, że najgorszą gospodarką jest gospodarka ekstensywna, rabunkowa. Dlatego starannie i nakładem dużych kosztów uprawia swą ziemię. Takiej samej „uprawy" wymaga rynek. Rynek ten nie jest bowiem jakimś odrębnym światem, stojącym poza gospodarką przemysłową. Odbiorcę trzeba stworzyć. Fala postępu i dobrobytu może zalewać coraz to szersze kręgi tylko wtenczas, gdy się podnosi ogólny jego poziom. Po wspiętych burzą (konjunkturą) bałwanach pozostają tylko kałuże, które wysychają i wywołują procesy rozkładowe.

Inwestycja jest najzdrowsza i niemal stwarza gwarancję celowości, o ile sfinansowana jest własnemi środkami, wygospodarowanemi w danej gałęzi produkcji. Kredyt na cele inwestycyjne zawiera prawie zawsze pierwiastek ryzyka i zarodek kryzysu. Produkcja na kredyt jest bowiem z zasady oderwana od rynku — musi ten rynek tworzyć W tem leży jej ryzyko.

NOTATKI

SOCJALIŚCI W ZWIĄZKU BEKONOWYM.

Partje socjalistyczne w Polsce są nieliczne. Na szczęście dla nich znacznie liczniejsza jest grupa instynktownych marksistów. Co to jest instynktowny marksista i czem się różni od marksisty świadomego? Tem, iż w przeciwieństwie do marksisty świadomego, który wypowiada wyraźne i ogólne votum nieufności gospodarce kapitalistycznej, marksista intuitywny wypowiada to votum w stosunku do elementarnych podstaw gospodarki kapitalistycznej, nie wyciągając tylko ostatecznych wniosków. Ostatnio ideje marksowskie widocznie opanowały Związek Bekonowy. Gdyby Związek ten był organizacją polityczną, ogłosiłby manifest polityczny, wymierzony przeciw zgniłemu kapitalizmowi i propagujący metody gospodarki planowej. Zapewne ze względu na węższy krąg zainteresowań Związku ograniczono się do ogłoszenia regulaminu zakupów. Pod tą skromną nazwą kryje się jednak duch prawdziwie rewolucyjny (istinno rewolucjonnyj) — jak mawiają w ZSRR.

Nowi adepci ideologji socjalistycznej zaczynają podobnie jak wszyscy ich poprzednicy. Pierwsza rzecz to uspołecznienie przemysłu. Cena zakupu surowca ma odpowiadać cenie sprzedażnej bekonu minus koszta własne. Fabryki mają zatem pracować na łon. Co będzie z rentą przedsiębiorcy? Zysk przedsiębiorcy nie jest chyba składnikiem kosztów produkcji? A więc jedno z dwojga. Albo Związek przystępuje do kształcenia nowego pokolenia przedsiębiorców - idealistów, pracujących zadarmo, albo też stwarza nową doktrynę zysku przedsiębiorcy, jako rezultatu pomyłki w obliczaniu średnich cen sprzedażnych i kosztów wytwórczości.

Młodzi marksiści ze Związku idą w ślady swych starszych braci z innego Związku, ze Związku Soc. Republik Rad. Nie mają zaufania do żywiołu rynkowego, do automatycznej gry cen. Sięgają do wzorów wynalezionych przez starszych kolegów „ze stażem rewolucyjnym z przed rewolucji październikowej". Niepopularny „handel trzodą chlewną" należy zastąpić skrzydlatem słowem „kontraktacja". Rynek angielski wymaga dobrego bekonu. Dobry bekon potrzebuje dobrego surowca. Przedsiębiorca kapitalistyczny poprostu płaciłby za dobry surowiec o tyle więcej niż za zły, ażeby dla hodowcy i handlarza stanowiło to dostateczny bodziec dla produkowania i dostarczania właśnie dobrego surowca. Ale marksiści nie mogą rozwijać żądzy zysku. Natomiast mogą, lubią i muszą Organizować. (Przez wielkie O). Rolnik, który zapisze się do Koła Hodowlanego, zamiast płacić składki jak to zwykle bywa przy wstępowaniu do jakiejś organizacji, otrzymuje za swój akces sowitą zapłatę. Fabryki, należące do Związku, płacą wyższe ceny za świnie, uspołecznione, to znaczy, legitymujące się kontraktem i przynależnością do Koła Hodowlanego oraz niesplamione dotknięciem brudnej ręki kupca — niż za takież same, czy nawet w poszczególnych wypadkach lepsze świnie, które miały nieostrożność trafić na podwórze fabryczne niestosowną drogą z wolnej ręki.

Po za uspołecznieniem świń i przemysłowców bekonowych nowy system zakupu zapewnia cały szereg innych korzyści, jak wyeliminowanie zbędnego pośrednictwa, oraz doprowadzenie premji do producenta.

BISKUP KRASICKI O KARTELACH.

O kwestji zniżki cen „Gospodarka Narodowa" pisała wielokrotnie, poświęcając jej artykuły wstępne, dłuższe artykuły w tekście, uwagi i notatki. Tym razem jednak pomimo, zdawałoby się elastycznej formy redagowania pisma, brak w Gospodarce działu, do którego kwalifikowałyby się refleksje, jakie nasuwają się na tle obecnego etapu akcji cen. Brak mianowicie działu, który posiadają niektóre pisemka codzienne pomniejszego autoramentu pt. „Dziwy i osobliwości świata".

W oczach prostaczków obniżenie ceny o 10% polega na tem, że odbiorca płaci dostawcy o 10% mniej. Jeżeli odbiorca płaci dajmy na to o 5% mniej, to wtedy prostaczek uważa, że zniżka ceny wynosi tylko 5%. Tertium non datur. Ale nie w wypadku, kiedy chodzi o zniżkę cen artykułów skartelizowanych. Cały szereg karteli obniżył zgodnie z porozumieniem, jakie nastąpiło pomiędzy kartelami a Rządem, ceny o 10, 12, czy 20%. Mówimy „obniżył", gdyż z chwilą, kiedy tak poważne organizacje, zadeklarowały, iż do pewnego terminu ceny obniżą, a termin ten już minął, to nie ulega dla nas wątpliwości, iż ceny zostały obniżone. Gdyby kartele nie chciały obniżyć cen, to mogłyby np. nie zgodzić się na propozycje rządowe, licząc się

jedynie z narzuceniem im obniżki cen. Wtedy moglibyśmy przypuścić ewentualność, niemożliwą w wypadku porozumienia dobrowolnego, a mianowicie uchylanie się od rzeczywistej zniżki cen. Kartele zatem ceny obniżyły, a jednak odbiorcy (handel hurtowy), płacą tam, gdzie zniżka wynosiła 20%, o 10% mniej, tam gdzie 12% o 6 czy 5% mniej, itd. itd.

Niestety, wszystkie „dziwy i osobliwości natury", wszystkie zręczne sztuczki z działu „figlarz salonowy" mają swe zbyt proste, zbyt mało do wyobraźni przemawiające wyjaśnienia. Tak samo i tu. Niestety karele nie dokonały cudu, a poprostu... Weźmy naprzykład żelazo. Cena zasadnicza została obniżona. „Za to" dopłata za wymiar i gatunek z procentowej zamieniła się na dopłatę w cyfrach absolutnych. Przed zniżką hurtownicy otrzymywali dodatkowe rabaty, wynoszące 2% i rabaty za dobrą specyfikację w tejże wysokości, oraz skonto za gotówkę w wysokości 3%. Skonto za gotówkę zmalało do 1%, dwa pierwsze rabaty odeszły w dziedzinę wspomnień.

Metoda kompensowania sobie zniżki cen w drodze zniżki rabatów zyskała największą popularność. Ale niektóre kartele zastosowały środki prymitywniejsze. Poprostu, zwyczajnie, pomimo porozumienia — cen nie obniżyły. Są artykuły jak... Poćóż zresztą przedłużać listę. Lepiej sprawę odwrócić, stwierdzając, że jest mimo wszystko kilka towarów, w których naprawdę zniżka cen została dokonana.

Trudności, na jakie napotyka akcja zniżki cen, nie są niespodzianką. Prekursor współczesnej myśli gospodarczej, ks. biskup Krasicki tak pisał o tej sprawie:

„Był młody, który zycie wstrzemięźliwie pędził,
Był starzec, który nigdy nie łajał, nie zrzędził,
Był kartel, który ceny skwapliwie obniżał...
A cóż to jest za bajka. Wszystko to bvć może: prawda.
Jednakże ja to między bajki włożę".

Można dyskutować sprawę celowości akcji zniżkowej wogóle, stopnia obniżki, właściwej dla danego artykułu, itd. itd. Ale kwestja wykonania zawartych co do obniżki porozumień stoi po za nią dlatego, że w grę wchodzi nietylko kwestja całokształtu polityki gospodarczej, opartej między innemi o założenie obniżki cen kartelowych, ale i kwestja prestiżu Państwa oraz kwestja „moralności w gospodarstwie związanem".

LITERA D.

W ostatnim (12) numerze „Rolnika-Ekonomisty" ukazał się artykuł p. t. „Rewizjonizm w polityce zbożowej". Artykuł ten podpisany inicjałami W. K., poświęcony jest omawianiu umieszczonych w 10 i 11 numerze „Gospodarki" artykułów pp. Boreckiego i Antoniewskiego, oraz mojej notatki (podpisanej inicjałami w. d.) z tegoż 11 numeru „Gospodarki". Merytoryczna odpowiedź na kwestje poruszane przez p. W. K. wymagać będzie szerszej odpowiedzi. Natomiast zastanawiającym i z meritum sprawy nic nie mającym wspólnego jest ton wywodów w omawianym artykule p. W. K.

Artykuł zaczyna się od stwierdzenia, że „Polityka zbożowa stanowi jeden z najdokładniej zbadanych działów polityki gospodarczej". „W ciągu czterech ostatnich lat — pisze p. W. K. — poświęcono temu zagadnieniu duży nakład pracy myślowej i znaczną ilość czasu, jaki zajęły bardzo żywe i gruntowne dyskusje prowadzone w tym przedmiocie w kołach zainteresowanych. Ubiegłe lata dały nam również bardzo dużo cennego doświadczenia wynikającego z prób, jakie były podejmowane dla opanowania kryzysu zbożowego w różnych krajach, oraz ścisłej obserwacji wyników, jakie dawały środki w tym celu u nas stosowane Zagadnienie polityki zbożowej zostało więc wszechstronnie i gruntownie wyjaśnione i kwestje sporne w zakresie tego zagadnienia, o ile idzie o ludzi, którzy mieli czas i możność zapoznać się z niem dokładnie, sprowadzają się do różnic w nielicznych jedynie punktach.

Pomimo to w dyskusjach nad polityką zbożową spotykamy co pewien czas głosy będące wyrazem mniej lub więcej daleko posuniętego rewizjonizmu w zakresie naszej polityki zbożowej. Głosy te, których oryginalność i samodzielność jest przeważnie wynikiem zupełnej nieznajomości zagadnienia, opierają się zazwyczaj na błędnych i dowolnie zebranych przesłankach i wysuwają z nich równie fałszywe jak fantastyczne wnioski".

Specjalny charakter wywodom p. W. K. nadaje dążenie do zasugerowania czytelnikowi twierdzenia, że właściwie poglądy wszystkich ludzi, którzy mieli czas zajmować się sprawami polityki zbożowej są za wyjątkiem paru nielicznych punktów zgodne i że inny punkt widzenia w tych sprawach wynika z nieznajomości zagadnienia. Jest to twierdzenie wynikające chyba z dość naiwnej wiary, że w dziedzinie ekonomji, a zwłaszcza polityki gospodarczej istnieją zagadnienia, które można „zgłębić" i „ustalić" raz na zawsze, tak już na „fest". Nie wydaje się, by w rzeczywistości wyglądało to tak prosto, lecz jest to już kwestja wiary i wewnętrznego przekonania. Istnieją ludzie, którzy „zgłębili" nietylko tak wąski odcinek życia, lecz wogóle wszystkie tajniki bytu. Czasem ogłaszają nawet swoje spostrzeżenia drukiem, np. w „Prawdziwym senniku egipskim". Takie wewnętrzne przekonanie o „zgłębieniu" może być niewątpliwie uczuciem bardzo przyjemnem i wobec tego aktu wiary p. W. K., jednego z „wtajemniczonych". wypadałoby mi albo uczynić akt skruchy albo milczeć, jako temu, którego poglądy różnią się w „licznych punktach", są więc wynikiem „nieznajomości" zagadnienia.

Jest jednak pewna okoliczność obok tego dobrego samopoczucia, która w artykule p. W. K zastanawia. Okolicznością tą jest powiedzmy delikatnie — nielojalny stosunek do dyskusji. Pan W. K. tak cytując p. Boreckiego, jak i p. Antoniewskiego, uważa za zbyteczne zbyt ścisłe „naśladownictwo oryginału". Tendencje te specjalnie silnie występują w stosunku do mojej notatki Pan W. K., cytując moje poglądy wyrażone w 11 nume-

rze „Gospodarki Narodowej“, przytoczył początek i koniec pewnego ustępu, a opuścił zdania nadające cały sens nietylko cytowanemu ustępowi, lecz całej wogóle notatce.

Stosowanie tego rodzaju taktyki niewątpliwie bardzo ułatwia polemikę. Gdyby taktyka ta mogła być kwestją przypadku, to replikę p. W. K. moglibyśmy uważać za podjętą w dobrej wierze „walkę z wiatrakami“. Taktyka ta jest jednak zbyt konsekwentna, by mogła być kwestją przypadku. Jak daleko idzie stosowanie tej taktyki ilustruje najlepiej drobna okoliczność, iż p. W. K., cytując moją notatkę pisze, iż jest ona podpisaną „dość dwuznacznemi inicjałami W. D.“. Pisuję do „Gospodarki“ od półtora roku tak pod pełnem nazwiskiem, jak i pod inicjałami stanowiącemi jego skrót. Podpisywanie notatek inicjałami jest przytem w „Gospodarce“ regułą, od której się rzadko odstępuje. Merytorycznie więc p. W. K. nie mógł mieć żadnych wątpliwości co do inicjałów W. D., sam zresztą używając inicjałów, a nie pełnego nazwiska. O cóż więc chodzi?

Dziwnym zbiegiem okoliczności litera W. stanowi pierwszą literę nietylko moich inicjałów, lecz również i inicjałów p. W. K. (może nawet jesteśmy imiennikami?). „Dość dwuznaczną“ mogłaby więc panu W. K. wydać się jedynie druga litera moich inicjałów— D. Jeżeli tak jest jednak, to widać p. W. K. ma najdosłowniej „ésprit mal tourné“. Wypada się jedynie dziwić, że p. W. K. „zgłębił“ politykę zbożową, zamiast zająć się zgłębianiem innych rzeczy.

Można było sobie przecież znaleźć weselszy zawód.

Wiktor Dębowiecki.

MŁODOŚĆ — WDZIĘK — URODA.

„Wiadomości Statystyczne“ z 15 maja b. r. przynoszą zestawienie dotyczące m. in. frekwencji wystaw i targów *gospodarczych* w 1932 r. Jeżeli liczbę zwiedzających podzielimy przez czas trwania (ilość dni) wystawy, to otrzymane przeciętne dadzą nam pojęcie o popularności tej ostatniej, o jej zasięgu i wpływie etc. Okaże się wówczas przedewszystkiem, że *gros* wystaw i targów gospodarczych o poważniejszem znaczeniu ma miejsce poza stolicą. Miarą tej decentralizacji (a raczej zaniedbania władz stołecznych) jest fakt, że przeciętna dzienna frekwencja wynosiła: Międzynarodowe Targi w Poznaniu — 5.383 osoby, Jesienne Kontrakty Lwowskie — 3.567, III Targi Katowickie — 3.043, Wielkopolskie Targi Ogrodnicze w Poznaniu — ca. 2.000, Wystawa Rzemieślniczo-Przemysłowa w Katowicach — 1.877. Dopiero na szóstem miejscu w tej kolejce stoi Warszawa. Co zaś najwięcej zjednało mieszkańców stolicy? — Oto wystawa p. n. „Młodość — Wdzięk — Uroda“, czyli innemi słowy — pokaz kosmetyczny; jego frekwencja dzienna przeciętnie = 1.081 osób, podczas gdy wystawa „Tani Dom Własny“ zdobyła raptem 893 osoby.

k. b.

Nakładem Gospodarki Narodowej ukazały się i są w sprzedaży: A. K. Ivanki „Zagadnienie programu gospodarczego w Polsce“ i K. Sokołowskiego „Uwagi o polskiej spółdzielczości spożywców“.

REDAKTOR ODPOWIEDZALNY I WYDAWCA W IMIENIU SPÓŁDZIELNI „GOSPODARKA NARODOWA“. **CZESŁAW BOBROWSKI**

Sekretarz Redakcji ZOFJA CIECHOMSKA

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13.

REDAKTOR PRZYJMUJE WE WTORKI I PIĄTKI OD 17 DO 18

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: SZPITALNA 4. TELEFON 646-64. KONTO CZEKOWE P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE

Druk. „Nowogrodzka“, Warszawa, Tarczyńska 4, tel. 680-20.